

Dwadzieścia lat temu wyładowałam po raz pierwszy w Madrycie, żeby wziąć udział w seminarium „Rynek wolnej przedsiębiorczości”. Nie wiem zupełnie o co mi wtedy chodziło, ale były to czasy, kiedy na rynek wydawniczy zaczęły wchodzić książki o rozwoju osobistym. Zafascynowana wykładami m.in Ewy Foley postanowiłam zgłębić temat możliwości człowieka. Niezależnie od tego, co wtedy czułam, wiedziałam, że zmieniają się czasy, i że świat wchodzi w jakąś nową fazę rozwoju. Nie czułam jednak jeszcze wtedy, że chodzi również o Internet. Jakiś mądrała, który stał na scenie wykrzykiwał, że wszystko niedługo będzie można kupować nie wychodząc z domu, siedząc przed komputerem; dywany – krzyczał, papier toaletowy – to mówił z hiszpańskim akcentem, samochody – rozbawił mnie tym stwierdzeniem. W zasadzie chciałam wstać i wyjść po tych słowach, bo nie byłam w stanie uwierzyć, patrząc na jego dziwne wielki telefon komórkowy, że to możliwe. Moja zablokowana jeszcze wtedy na nowości świadomość uznała, że to ściema i wyłudzenie pieniędzy, bo pamiętam, że pojechałam tam na własny koszt. Cała reszta uczestników wstała i biła brawo. Może dlatego, że większość z nich nie była z Polski, więc być może wiedzieli na ten temat więcej niż ja.

Spacerowałam potem po Madrycie i przyznałam w myślach rację człowiekowi, który miał wpływ na moje życie i dzisiejszy rozwój wydarzeń. Świat się zmieniał. Wydawało mi się, że tylko ja stoję w miejscu, zmieniając przez kolejne lata telefony komórkowe i marki komputerów na lepsze, zupełnie nie mając pojęcia iż z upływem lat, to nie są już tylko gadżety, ale środki przekazu. Całkiem niedawno kupując czytnik do e-booków, w którym przeczytałam wszystkie dostępne pozycje Marqueza, Cunninghama, czy Murakamiego uświadomiłam sobie, że tak naprawdę mój minimalizm nie pozwoliłby na to, żeby postawić dziesiątki książek na półkach, bo jeszcze gdzieś trzeba mieszkać i poruszać się. W domu moich rodziców są dziesiątki książek, które czytałam w młodości, a dziś zalegają ich półki, antresole, będąc już tylko dawcą kurzu i wspomnień.

Kiedy wydawałam swoją pierwszą książkę wszystko strasznie rozciągało się w czasie. Rozmowy z wydawcami, poznawanie rynku, a ja cały czas pisałam nowe pozycje, wyłącznie ze świadomością, że nie ma takiej opcji, żeby coś się nie ukazało, z powodu nie mojej decyzji. Jestem niegrzeczna, wiem to od zawsze, dlatego niezależnie od tego, jaki ma zapach papier nowo kupionej książki, który z czasem zanika, jak wszystko - bo pojawiają się nowe treści, nowi autorzy - czytam ulubione pozycje literackie (swoje powieści i tomiki również) w podświetlanym pudełeczku, w którym mogę zmieniać wielkość liter i kolor wirtualnego papieru. Jedno jest pewne wzruszam się, uśmiecham, i boję tak samo czytając Kinga, Zafona, Palomasa, czy Witkacego w swoim ukochanym gadżecie, który kupiłam przez Internet.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

elawalczak, dodano 21.11.2017 13:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.